Nr. 62. Niedziela 26. Kwietnia 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
— Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 5· cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Wydawnictwa Gazety narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Nota austrjacka w sprawie polskiej.

Dzienniki porównywują noty austrjacką i francuską, znane już w głównej swej treści. W pierwszej widzą wielką oględność i nie determinowanie. Austrja opiera się w niej na czysto sąsiednich, lokalnych stosunkach. Zwraca ona uwagę gabinetu moskiewskiego na wpływ szkodliwy, który ruch polski wywiera na Galicję. Z wypadków w najbliższem jej sąsiedztwie wywiązują się, mówi, niedogodności dla austrjackiego rządu, których powtarzanie aby pominiętem być mogło, na wszelki sposób życzyć sobie musi. Spodziewa się iż rząd moskiewski znajdzie się spowodowanym, postarać się o środki, którehy temu stanowi rzeczy koniec położyły, a to stawiając prowincje polskie, moskiewskiemu berłu podległe, w położenie takie, które zabezpieczy im trwały pokój.

Istotnie nota ta nie sięga daleko i zostawia Austrji zupełnie wolną rękę. Może się ona każdej chwili od dalszej interwencji wycofać. Mówiono nawet, iż po ogłoszeniu amnestji już nawet się usuwa. Z drugiej jednak strony w tej skromnej nocie są zarody, z których szybko interwencja zbrojna wywinąć się może. Przypatrzmy się bowiem wszystkim interwencjom zbrojnym i wojnom ostatnich lat kilkudziesięciu, a wszędzie ujrzymy podobne do tych powody, które Austrja w swej nocie przytacza.

Zawsze czuje się zagrożonem w swym spokoju mocarstwo interweniujące, i to za główny powód swego wystąpienia przedstawia.

Z powodu iż walka między Danją a Szlezwigiem i Holsztynem pobudzała tysiącami Niemców do spieszenia w szeregi powstańców i pewne wzburzenie w Niemczech utrzymywała, Austrja i Prusy podobne jak powyższa wysłały noty do Kopenhagi, i żądały aby Danja zabezpieczyła w swych dziedzicznych ziemiach trwały pokój. A gdy te noty były bez skutku, wkroczono zbrojnie i uspokojono te ziemie.

Podobnie rzecz się miała z interwencją zbrojną Austrji w księstwach włoskich i w Neapolu, Francji roku 1823 w Hiszpanji, Prus w Kasselu, Francji i Anglji w Syrji, a nawet ostatnia wojna włoska z podobnej wypłynęła noty. Ruch narodowy w Piemoncie, przebywanie tam emigrantów z Lombardji, werbowanie ochotników i tworzenie legjonów, oddziaływało, jak nota austrjacka mówiła, na włoskie prowincje Austrji, i wywoływało tam ciągłe wzburzenie. Aby więc temu koniec położył rząd włoski, wezwano go najpierw notą podobną, a gdy tego nie uczynił, zażądano kategorycznie z danym terminem, po którego daremnym upływie wojska austrjackie przekroczyły rzekę Ticino.

Z tej strony na notę austrjacką się zapatrując widzimy iż doniosłość jej może być wielka. Ani nota francuska, ani angielska nie przystępuje tak bezpośrednio do rzeczy, nie występuje w takich formach, w których wedle tradycyj dyplomatycznych bardzo szybko faktyczna interwencja nastąpić może. Jeden wypadek, wskazujący iż w Galicji stan polskich ziem, pod moskiewskiem berłem zostających, coraz większe wywołuje wzburzenie, a Austrja może tam wkroczyć i dla uspokojenia swego państwa zająć Królestwo i ziemie Zabrane.

Ale przy tem wszystkiem nota austrjacka ma jeszcze jedną ważną cechę. Oględna, niezdeterminowana, i dozwalająca Austrji w każdej chwili usunąć się, nim jeszcze przyszłoby do interwencji, nic w sobie nie zawiera takiego, co by przesądzało kierunek sprawy polskiej gdyby Austrja wystąpiła zbrojnie. Może Austrja po dokonanej interwencji i po zajęciu ziem polskich zażądać odbudowania i niepodległości Polski, lecz może zarówno jak po wkroczeniu do Holsztynu, zażądać i przeprowadzić rozbrojenie powstańców i uspokoiwszy kraj, usunąć ztamtąd swe wojska.

Jednem słowem, w nocie swej Austrja zajęła takie stanowisko iż będzie miała zawsze wolną rękę. Może się ona cofnąć w każdej chwili, gdy to uzna za zgodne z swoim interesem. Polityka jej będzie wyczekiwać rozwoju wypadków, ale wypadków sama wywoływać nie będzie. Wolałaby gdyby się obeszło bez wojny, lecz gdyby przyszło do zbrojnego wkroczenia i do wojny, to ona zachowuje sobie zupełną wolność wedle potrzeby swej przechylenia się na jedną lub drugą stronę, i nic takiego nie uczyni, coby jej wybór w tym względzie na później czyniło nie możliwym.

Sprawa polska za granicą.

Dzienniki, które do niedawna jeszcze, bo nawet do ostatniego czasu, nie wierzyły jeszcze w wojnę, przyznają już dziś, że pokój trudno będzie dalej utrzymać. Herald, organ wielce konserwatywny, konstatuje teraz, że pogłoski o wojnie mnożą się z dnia na dzień, i że mniemanie, jakoby Europa miała przed sobą nową wojnę z Moskwą, zyskuje coraz więcej prawdopodobieństwa. Oto co pisze korespondent tegoż dziennika z Paryża: „Niestety muszę donieść o rzeczy, ktora dowodzi, że rząd (francuzki) przypuszcza możebność bliskiej wojny. Wyszedł rozkaz do wszystkich arsenałów okrętowych, aby uzbrajały wszystkie okręta pancerne, spuszczone już z warstatów, a te statki, które się jeszcze znajdują na warstatach, mają być kończone w jak najkrótszym terminie. Zarazem nakazano opatrzenie wszystkich parowców rezerwowych, tudzież zażądano sprawozdań, w jakim terminie mogą być zdolne do wypłynięcia na pełne morze. (O przygotowaniach wojennych w armii lądowej, donosiliśmy już wczoraj w Ostatniej poczcie). Robię tu uwagę, że stanowisko zaczepne Szwecji w obec Moskwy, stało się o wiele wybitniejsze od czasu, jak ks. Czartoryski przybył do Sztokholmu. Prorocy wojenni przykładają wielką wagę do tych odwidzin, utrzymując, że książę ma misję od rządu francuzkiego."

Budberg, poseł moskiewski w Paryżu, uskarżał się gorzko w ministerjum spraw zagranicznych z powodu napaści i karykatur, jakie się znajdują codziennie w gazetach francuzkich. Przedstawienia te były tem energiczniejsze, ile że wiadomo całemu światu, że prasa francuzka stoi na łasce lub niełasce ministerstwa, które nie zwykło popuszczać mu wodzów. Poseł moskiewski dziwił się więc słusznie, dla czego naraz dano dziennikarstwu wolną rękę do napaści na mocarstwo zaprzyjaźnione. Zdaje się jednak, że reklamacje Budberga pozostały bez skutku, bo dzienniki nie przestają zarywać Moskwy, gdzie tylko mogą, i nastawać na wojnę z nią. Wkrótce przyjdzie się Budbergowi dziwić już może nie nad tonem dziennikarstwa, lecz nad mową gabinetu i rozmaitemi przygotowaniami wcale nie zagadkowemi.

Rząd francuzki prócz konzula w Warszawie wysłał jeszcze do Polski osobnego ajenta, którego obowiązkiem jest zdawać sprawę z sił, przebiegu i nadziei powstania. Od tego to ajenta miały teraz nadejść do Paryża relacje, że powstanie od kilku tygodni wzmogło się i rozszerzyło znakomicie. Przykładamy wielką wagę do takowych relacyj. Wpływają one bowiem na zmianę wyobrażeń o powstaniu polskiem u dworów kierujących w Europie — Do niedawna jeszcze przekonywaliśmy się codziennie z gazet zagranicznych, że albo przesadzano, albo umniejszano znaczenie i właściwą przyrodę powstania. Teraz Europa nie ma już wątpliwości, że w Polsce istnieje powstanie, a co więcej, że rośnie i nie myśli upadać. Sam cesarz Napoleon pomimo całej swojej przenikliwości, przez kilka tygodni nie wierzył w żywotność ruchu, a może i narodu polskiego. Teraz zupełnie jest inaczej przekonany. Zależy tylko na tem, aby przekonanie to się utwierdzało a nie upadało.

Lord Bloomfield, angielski poseł u dworu wiedeńskiego, miał 19 kwietnia dłuższą konferencję z hr. Rechbergiem. Twierdzą, że zapewniał ponownie o neutralności Anglji na wypadek wojny. Korespondent Gazety Kolońskiej sądzi, że w teraźniejszych stosunkach i po Austryji nie można się spodziewać innej polityki, gdyż mężowie stanu wiedeńscy nie chcieliby iść ani z Francją na ślepo, ani przyłączać się do Moskwy, chociaż w tym kierunku nieustanna panuje agitacja ze strony osób wpływ posiadających. W najnowszym czasie jednak agitacja ta miała stracić wiele ze swej niebezpieczności, (czemu nie wierzymy). Przyczyną tego miały być wyjawienia pewnych planów moskiewskich, zagrażających szczególnie Austrji, (co zresztą nie podlegało od dawna żadnej tajemnicy, jeno w praktyce nie było nigdy widzialnem). Gabinet moskiewski ma wygotować teraz jakiś memorjał w sprawie polskiej. Z Berlina słychać, że konwencja z d. 8 lutego ma się przemienić w formalne przymierze, o czem już dawniej donosiliśmy, jako o pogłosce gazeciarskiej. Ma ona jednak coś rzeczywistego w sobie, skoro ze stron kilku donoszą o przedstawieniach, jakie gabinet wiedeński miał porobić w Berlinie, wskazując na niebezpieczeństwo zakłócenia spokoju europejskiego, jeżeliby konszachty prusko moskiewskie przybrały kształt aljansowy.

Ksiądz Mermillet z Genewy miał 20. kwietnia w Paryżu kazanie w kościele św. Klotyldy, wzywając do niesienia pomocy rannym Polakom. Publiczność zebrała się licznie, a kolekta przyniosła znakomitą sumę. Tegoż samego dnia w Leeds w Anglji odbył się mityng na rzecz Polski pod przewodnictwem burmistrza. Zamojski Władysław przemawiał, a publiczność przyjęła jego mowę oklaskami. Uchwalono jednogłośnie następujące trzy rezolucje: aby wyrazić zgrozę nad barbarzyństwami moskiewskiemi w Polsce, wezwać rząd do zerwania stosunków dyplomatycznych z Petersburgiem i do przerwania wypłaty rat długu holenderskiego.

Hr. Russel miał się wyrazić w poufnej rozmowie w obec posłów zagranicznych, że w razie, gdyby powstanie polskie miało upaść, to kwestja polska przez to nie upada. „Jak dziś rzeczy stoją, mogłaby Moskwa (powiedział Russel) zniszczyć może Polaków, ale nie zniszczy nigdy sprawy polskiej." Dyplomaci mieli się bardzo zdziwić na taką mowę, która dozwala przypuszczać, że Anglja nie poprzestanie na dalszem popieraniu tego. co teraz żądała w Petersburgu.

Z Francji wychodzą ochotnicy do Polski.

Ziemie Polskie.

Ze Staregomiasta.

(W) Między Staremmiastem a wsią Terszowem nie opodal za miastem przede wsią przy gościńcu prowadzącym do Turki, stoi na wzgórku w zaroślach stara drewniana cerkiewka — Suszlanką zwana.

W tej cerkiewce odbywa się co roku w trzeci dzień ruskiej wielkanocy nabożeństwo odpustowe przy licznem zgromadzeniu.

Otóż i tego roku d. 14. kwietnia odbyło się takowe nabożeństwo w tej pomienionej cerkiewce. Dzień był nader przyjemny, prawie pierwszy tegorocznej wiosny; liczne więc było zgromadzenie ze wszech pobliskich wsi a równie liczne i z miasta.

Po skończonem nabożeństwie w cerkiewce udali się procesją do kaplicy, ztąd o kilkadziesiąt kroków nad studzienką postawionej. — Wtem kuna przestraszona śpiewaniem wyskoczyła z pod dachu cerkiewki i tuż w krzaki umykać zaczęła, — co spostrzegłszy ludzie z tyłu procesji będący — a byli to chłopi i mieszczanie — dalej pędź za kuną, którą już i pies ścigał, aż jakiś parobczak z miasta przypadł na nią, gdy już z góry ku gościńcowi nadół uciekała, i chociaż podrapany od srogiego i zastraszonego zwierzątka, a co najgorsza hurmą chłopów przewalony, jednakże zdołał podnieść się z kuną i dalej co tchu do miasta uciekł. Chłopi za uciekającym pędzili, ciskając gradem kamieni, lecz go już dogonić nie mogli; powracając zaczęli wyzywać: „Miszczany złodiji!... tam do Warszawy!"... Któryś ze stojących mieszczan ozwał się łagodnie do wyzywających chłopów: „I szczoż wam miszczany zrobyły? buło wam kunu imaty." — Na te słowa porwała się cała hurma chłopów na niego, wzięli go okładać kijami; ujęli się za nieszczęśliwym inni mieszczanie, i tak wszczęła się zacięta walka już na obszerny rozmiar między chłopami a mieszczanami. — Z daleka wydawało się to strasznie, gdy tylko widać było po nad głowami wywijane palice i strzały gradu kamieni — a do uszu dolatywały okrzyki: „Byjte chłopci, szczo w kapoti!!" i dalej znów: „Miszczany, Polaki, do Warszawy byty sia!"... — Tu wystąpi mieszczanin powszechnie szanowany, senjor rady miejskiej Ł. i rzecze: „Hej lude stijte! sami swoi byjetesia"; nie uścigł to wymówić, a nuż i jego okładać poczęli chłopi kijami wyzywając: „A ty Lachu do Warszawy!" — Było tam kilku kawalerów miejskich z kozackiemi czapkami; tych skoro chłopi spostrzegli, dalej na nich: „A to szczo za czudo — ono poprypynały sobi jakijiś kutasy — a nuż-no!" — Lecz ci sprzątali się w okamgnieniu, pochowawszy kutasy do środka i uciekając co tchu do miasta. — Tak okropna bójka byłaby się nie skończyła na małem, gdyż już i sztachety około cerkiewki porozbierali i połamali sobie na głowach i barkach — lecz w końcu zmuszeni byli mieszczanie ucieczką ratować swe życie — za odjeżdżającymi ciskali w pogoni chłopi kamieniami, jak kartaczami.

* Rannych a najwięcej w głowę jest z obu stron wielu, u niektórych wątpliwe wyleczenia.

Ze Zbaraża.

(S) O ile wiarogodne są opowiadania i wieści z naszego kraju, okazuje zdarzenie w Gazecie Narodowej pod dniem 19. kwietnia r. b. powiatu nie zbarazkiego ale nowosieleckiego, mianowicie z Hnilic Wielkich ogłoszone. Fakt cały jest następnjącej osnowy. Chłopek poczciwy z Hnilic obr. łac. nazwizkiem Stefan Mrozowski, w dzień drugi świąt wielkanocnych obr. greckiego poszedł robić w pole, wtem nadjeżdża 2 objeżczyków, patrolując koło granicy, przeszli aż na terytorjum tutejsze, i przyjechawszy do chłopka orzącego, po przywitaniu zwykłem „zdrawstwujte" zapytali dla czego w święto orze, na co gdy odrzekł ów gospodarz, że on Polak t. j. łac. obrządku, objeżczyk jeden uderzył chłopka 2 razy nahajką. Chłopek nie leniwy batogiem palnął konia po łbie. Koń znarowiony takiem niespodziewanem przyjęciem, wierzgnął, kozak z siodła wyrzucony zastrzągł w strzemionach, chłopek w nogi, a koń jezdzca unosząc, dopiero przez drugiego objeżczyka złapanym, i jeździec wsadzonym został; a zatem nie chłopi pobici, ale objeżczyk spłoszony. Cały ten wypadek jest skontestowany urzędownie, i tak przedstawiony, jak się wydarzył, i każdego czasu za rzeczywistość onego świadczyć mogę dowodami. Świadkiem krom tego był drugi gospodarz, Wawryczuk. Prócz tego jeszcze i to donieść mam, że w tejże samej wsi w Hnilicach, wydarzył się smutny wypadek pewnemu Lenczewskiemu, który gorliwością patrjotyczną przejęty, donosił pomocnikowi na rosyjskiej granicy fałszywe wieści o gromadzeniu się powstańców w naszych okolicach, oraz donoszenia, kto w dworze bywa, co się w nim dzieje, a w sam trzeci dzień świąt wielkanocnych idąc za tytoniem, doniósł, iż do 4000 powstańców znajduje się w lesie hnilickim. Gdy się przekonano o fałszywych głoszonych im wieściach, złapano Lenczewskiego na granicy, i wymierzono mu 100 pałek odlewanych, za przysługi im czynione i niepokojenie granicznej straży.

Z nad Wisły dnia 23 kwietnia.

(L) Od dziesięciu dni zaprowadził c k. urząd powiatowy w Sokołowie — powoławszy wójtów gminy do becyrku, i dawszy im instrukcje — przy karczmach i po drogach bardzo silne warty chłopskie.

W pierwszy zaraz dzień poczęli chłopi napastować podróżnych w sposób oburzający, bo podróżni byli zmuszeni otwierać nietylko tłumoki, ale nawet otwierano im koszyki w bryczce, — siekierki, ani świdra bez pozwolenia straży przewieść nie było można, a żonę prywatnego oficjalisty z Dzikowa panią R....., jadącą do syna do Jarosławia, przetrząśnięto mimo protestu do kieszeń nawet, co więcej, chciano nawet wskutek jej głośnego protestu sprawdzić płeć, bo mniemali pijani strażnicy, że pani R. musi to być przebrany za kobietę jakiś powstaniec. — Siekierkę i świder wiózł w próżnej bryczce furman p. Józefa Dolańskiego z Huty Komorowskiej, wracający z Rzeszowa do domu, i długo musiał

wartnikom pijanym tłumaczyć że siekierkę ma w drodze od wypadku jakiejś szkody, świder zaś wiezie jako sprawunek do domu.-

Pomijam wiele innych wypadków rewizji przez pijane warty chłopskie, bo niechcę pisać zupełnej statystyki, do napisania której potrzeba więcej krwi zimnej, ani też nie myślę spisywać tych wszystkich odcieni grubijaństwa, szyderstw, i bezwzględności pijanej straży chłopskiej. — Te wszystkie wypadki miały miejsce w Dzikowcu, własności p. Teodora Błotnickiego, położonej przy trakcie z nad Wisły do Rzeszowa, dokąd i którędy niemógł przecież nikt z podróżnych wieźć ze sobą ani karabinów, ani kul, ani prochu, za czem, jak mówili strażnicy, po bryczkach, po koszykach i po kieszeniach szukają.

Te nadużycia i te gwałty na drodze publicznej, dokonywane przez straż chłopską ustanowioną przez c. k. urząd powiatowy w Sokołowie, spowodowały właściciela Dzikowca, a zarazem przełożonego posiadłości dworskiej, do wniesienia z urzędu treściwej i upowodowanej reklamacji i remonstracji do c. k. władzy obwodowej w Rzeszowie; — reklamacji, bo jako wójt dworski o postanowieniach i o informacji c. k. urzędu powiatowego słowa nawet nie wiedział, i supponować musi, że inne jakieś przepisy ma becyrk dla wójtów gmin jak dla wójta dworskiego, i zadziwiać go musi niezmiernie, dla czego w karczmie jego, a zatem w obrębie jego wójtowskiej jurysdykcji, wójt gminy wykonuje jurysdykcję swoją. — Remonstrował zaś właściciel Dzikowca w ten sposób, że najdawniejsze prawo nakazuje między innemi: „Błędnemu wskaż drogę“ — tutaj zas nie tylko nie wykonują tego prawa, lecz postępują przeciwnie, dopuszczając się przy tem różnorodnych excesów, — mówił dość o demoralizacji chłopów — o niestosowności używania ich do posług podobnych, skoro chłopi są usamowolnieni, i skoro c. k. władze mają do wykonywania policji i c. k. żandarmerję i c. k. wojsko, urzędników, i inne jeszcze sposoby i środki na zawołanie, — zakończył zaś prośbą, wskazawszy c. k. władzy obwodowej w Rzeszowie całą niestosowność i nieporadność zaprowadzonych straży chłopskich, i ewentualne zgorszenie — aby taż władza w interesie dobrze zrozumianym tak wys. rządu jako też i publiczności warty chłopskie natychmiast zwinąć rozkazała. — Podanie to w odpisie w razie potrzeby przesłać wam mogę. — Rezolucji dotąd żadnej podający nie otrzymał, — spodziewać się jednak należy, że celem uchylenia gwałtów i szykan c. k. władza obwodowa, której dobrych intencji nikt odmówić nie może — przychyli się do wniesionego podania wójta dworskiego.

W tej chwili dowiaduję się o dwóch rzeczach. Pierwszą jest, że straże chłopskie we wsi do Raniżowa należącej, podobno w Zielonce zatrzymały urzędnika świetnego c. k. urzędu powiatowego w Sokołowie pana Hałatkiewicza, jadącego podobno w interesie urzędu jako sądu, bo celem zrobienia aktu obsygilacji po zmarłym włościanie. — Zatrzymany urzędnik tłumaczył strażom cel swej podróży, pokazywał czapkę urzędową z różą i orłem c. k. austrjackim, przypominał zresztą pamięci strażniczej, że go znać muszą, i dziwił się że go nie poznają. — Jakoż rzeczywiście blachmalem zaszłe oczy strażników niepoznały c. k. urzędnika, nie dojrzały munduru i wyłogów, a nieposłuszny język straży chłopskiej począł podobno wygadywać obelgi, a gdy p. H. odpowiadał, strażnicy nie chcieli tego słuchać, a zniecierpliwieni, zapici — i rozognieni, zaciekli i nie hamujący się w zaciętości na Polaków buntowników, chcieli tuż pod bokiem samego c. k. urzędu powiatowego, od Zielonki ledwie pół mili oddalonego — chcieli mówię wyraźnie pana H. obić, czemu p. H. ucieczką zapobiegając, ledwo uszedł rąk chłopskich. Może p. Hałatkiewicz jako urzędnik sądowy, mało albo może nic o informacji c. k. urzędnika politycznego nie wiedział, bo informacje w becyrku i ogółem cała czynność polityczna należy pod nie bytność pana naczelnika powiatu do aktuarjusza, pana Jana Lopatynera.

Drugą z dwóch rzeczy, o których się dowiaduję jest ta: że warty chłopskie zwinięte wszędzie w powiecie sokołowskim dzisiaj zostały. Natomiast rozkwaterowana jest po wszystkich prawie wsiach w powiecie piechota po ośmiu, dziesięciu i dwunastu ludzi z pułku galicyjskiego.

Przy rewizji przedsięwziętej przez c. k. urząd powiatowy z Rozwadowa, w Grębowie, w Zbydniowie, i w Zaleszanach nic nie znaleziono, i rewizja została bez skutku. — Naprawdę nie wiemy za czem szukano, czy za bronią czy za amunicją, czy za papierami. — W okolicy całej dosyć mamy wojska tak konnicy jak i piechoty, a głoszą, że jeszcze więcej nadejdzie. — Ruchu w handlu żadnego; — mamy pszenicę, żyto i jęczmień — okowitę i woły, o to wszystko nikt się nie pyta nawet. — Pieniędzy gotowych skąpo i bardzo skąpo. — Zasiewy jare już wszystkie dokonane — oziminy ładnie idą.

Z Halicza dnia 22 kwietnia.

(l) Do rzędu nie zwykłych anomalji należy trzymanie w więzieniu kryminalnem w Stanisławowie 17 ludzi uwięzionych przed miesiącem prawie przez urzędnika powiatu stanisławowskiego, pana Helmuna Winą ich było podejrzenie, iż mieli zamiar udać się do powstania, chociaż broni przy nich nie znaleziono.

Popod zakratowane okna tych niedojrzałych powstańców chodzą ich dojrzali koledzy, którzy z korpusu Czechowskiego z bronią w ręku schwytani wrócili spokojnie do domu, nie nagabywani przez nikogo, i którzy do krat rzucają swoim kolegom wyzywającą ironję, iż za to uwięzieni, iż nie pospieszyli do powstania. Teraz zjechał do Stanisławowa do dalszego śledztwa tych dzieci, delegowany przez sąd wyższy radca obwodowy tarnopolski, pan Mehofer.

Zdaje się, że śledztwo ukończy się przed d. 1 maja b. r., aby z dniem ogłoszonej przez cara amnestji dla powstańców, walczących z bronią w ręku przeciw Moskwie, wypuścić na wolność i tutejszych powstańców bez broni, którzy spodziewają się kosztować owoców tej amnestji. Na tę intencję sądu śledczego wskazuje gorliwy pospiech w prowadzeniu śledztwa, które się dotąd odbywało bez obecności świadków sądowych, chociaż ma tam istnieć jakiś przepis, iż przesłuchanie obżałowanego ma się dziać w obecności świadków sądowych. (Zapewne jeszcze nie wytoczno specjalnego śledztwa. p. r.)

Uwięzieni przed miesiącem pod pozorem nieprawnego werbunku, panowie Antoni Wiszniowski i Justyn Mrozowicki, i oddani pod sąd wojskowy, zostają ciągle w areszcie wojskowym, a podania tak przez nich jak i przez obywateli stanisławowskich, niesione o uwolnienie ich za kaucją nie zostały przez komendę jeneralną we Lwowie uwzględnione.

Łatwość z jaką się teraz przetrząsania domów odbywają, wywołała nową gałąź industrji, zabierania tabliczek buljonu i zwyczajnego drutu do firanek, jako kontrabandę wojskową. Proszę posłuchać.

Wczoraj czy przedwczoraj zjawiła się w mieszkaniu stanisławowskiego organisty przy kościele ormiańskim, pana Zalewskiego, o godzinie wpół do 11 w nocy jakaś junacka facjata w towarzystwie drugiego zucha, wydająca się za urzędnika z stanisławowskiego powiatu, który ma polecenie przedsiębrania rewizji domowej za bronią i amunicją. Organista chociaż myśli jego nie sięgały głębiej od pedałów, zasłyszał jednak coś o jakiejś święconej wodzie, którą się odgania biesa od domu, o jakiejś ustawie sejmowej ku ochronie nietykalności pomieszkania. Przebąknął więc coś o rozkazie pisemnym, lecz mniemany stróż prawa obszedł się z nim jak stróż kamieniczny, i nakazał mu milczenie, odgrażając się, że przywoła natychmiast policjantów, którzy mu na skórze tę nową Habeas corpus Akte wypiszą. Napadnięty przycisnął pedały, i w milczeniu przypatrywał się przetrząsaniu swoich manatków. Lecz o zgrozo! zamiast broni i amunicji wytrząsa mniemany komisarz rządowy kilkanaście tabliczek buljonu i kilka łokci drutu od firanek. Tu posypał się grad słów na ogłuszonego wpół organistę: „Co, buljon?! dobrze była władza zawiadomioną, buljon dla rozgrzewania powstańców do fanatycznej walki? do rokoszu? buljon dla wkrzeszenia Polski? a drut do robienia ladsztoków?“ Nadaremnie jąkał organista: że ów buljon służy mu do odwilżenia piersi, gdy mu braknie oktawy głosu, gdy za cienko spiewa, a że ów zabójczy drut służy do firanek przy obrazach świętych.“

„To kontrabanda wojenna! to Łapińskiego wyprawa pod naszem okiem urzędowem!“ zafuknął go komisarz mniemany, i zabrał tę kontrabandę jak swoją. Organista ubogi jak szczur kościelny nie nastręczył mu innego połowu, chociaż ów pomocnik urzędowy miał ochotę ogłosić wszystko za kontrabandę wojenną. Na zapytanie organisty, kogo miał zaszczyt w swoich progach powitać, odrzekł z pewną dumą: „Komisarz Winter, z powiatu stanisławowskiego.“

Na drugi dzień poszedł organista do naczelnika powiatu stanisławowskiego z zapytaniem, z jakiej przyczyny zarządzono u niego nocną rewizję, i z prośbą, aby przez wzgląd na uszy parafjan oddano mu buljon, gdyż ochrypnięty niema i ćwierci głosu. Tu się odkryła dopiero mistyfikacja. Ów komisarz Winter był to jakiś rabuś lub szpieg moskiewski. Urząd powiatowy żadnej rewizji nie zarządzał, nic zgoła o tem nie wiedział. Rozpoczęto więc poczukiwania, lecz buljonu jak niema tak niema.

Kraków 24 kwietnia.

(....w) Pociąg warszawski spóźnił się dzisiaj o kilka godzin; podróżni przybyli opowiadają o krwawej utarczce, która się odbyła około Myszkowa; widzieli na stacji kolei 46 rannych Moskali i z nimi wespół dwóch rannych powstańców i pięciu wziętych w niewolę; żołnierze moskiewscy wszyscy szynele mieli krwią zbroczone — zdaje się przeto, iż podług zwyczaju musieli rannych dobijać. Któren z oddziałów powstańczych tam walczył, niewiadomo — również niewiadomo o rezultacie walki, gdyż podróżnym nie dozwalano rozmawiać z wagonów z nikim. Kolej żelazna popsuta około Łaz, dwa mosty spalone.

Wiadomość, którą wam wczoraj posłałem o potyczce w okolicy Stobnicy, sprawdza się; przywieziono kilkunastu rannych powstańców do Galicji. — Dzisiaj była również potyczka między Olkuszem a Rabsztynem — zapewne stoczył ją albo Oksiński albo Mossakowski; bliższych szczegółów do tej chwili niema. Pogłoska się rozeszła, iż Olkusz został przez powstańców zdobyty. W Kaliskiem Taczanowski ma 2800 ludzi dobrze uzbrojonych — we wtorek wyruszył z Pyzdr. Wszystkich oddziałów powstańczych w samem Królestwie w tej chwili przeszło 150. — Aresztowania w Krakowie ponawiają się co dnia — dziś rano była rewizja w hotelu Pollera i w handlu korzennym Fiszera.

List Hercena, zamieszczony w Dzienniku Poznańskim, mylnie podaje miejsce w którem zginął Andrzej Potebnia, prezes komitetu oficerów moskiewskich w Polsce, — nie zginął on pod Pieskową Skałą. tylko pod Skałą — w owym ataku nocnym na cmentarz. Był on wtedy przy Langiewiczu w ważnej misji — podczas bitwy chwycił za kosę i biegł pierwszy do ataku, mimo próśb i perswazyj i zginął uderzony kulą w piersi. Śmierć jego jest wielką stratą, był to prawy i szlachetny człowiek; choć Rosjanin całą duszą kochał wolność — zginął od moskiewskiej kuli; snać zawcześnie Moskwie myśleć o wolności.

W tej chwili dowiadujemy się również, iż była utarczka około Maczek na samej granicy.

Kraków dnia 25. kwietnia.

(j) Osoby z Warszawy przybyłe mówią o nieporozumieniu między Bergiem z jednej a Wielopolskim i w. księciem z drugiej strony. Policja dotychczasowa ma być zupełnie usunięta, a służbę policyjną będzie wyłącznie pełnić żandarmerja. Moskale obwiniają urzędników Polaków, iż powstaniu są życzliwi i powstańcom wszelką możebną dają pomoc. Dowodziłoby to, iż cała Polska jest przeciwko Moskwie, a połączenie dwóch tych narodów pod jednem berłem, jest daleko większą monstrualnością niżeli połączenie Belgji z Holandją. Europa uznała niestosowność owego związku dla pokoju Europy i zezwoliła na zbrojną interwencję Francji; dzisiaj wspólnie powinna interweniować na korzyść Polski i zdecydować się na przecięcie tego węzła gordyjskiego, który półśrodkami rozwiązać się nie da, bo te pokoju stałego Europie nie zabezpieczą.

Pan Emil Girardin w dzienniku swoim La Presse podaje nową formułkę rozwiązania sprawy polskiej; brzmi ona: „Polska wolna w wolnej Rosji.“ Podług jego rozumowania Moskwa wolna zabsorbuje tak Polaków, jak Prusy wolne zabsorbowały Poznańskie, a tak raz na zawsze kwestja polska ubitą zostanie. Jezuita ks. Gagarin doradzał przed laty aby Moskwa stała się katolicką, mniemając, iż tym sposobem zabsorbuje Polskę. Moskwa nie poszła za radą Gagarina, a carat nie pójdzie za radą Girardina.

Wprowadzenie dwóch tych czynników w organizm państwa, wzburzyłoby do dna społeczność moskiewską.

Teorje te, chociaż je dyktowała nienawiść do Polski, obróciłyby się w praktyce na zgubę Moskwy.

Zresztą, chociażby car nadał wolność w Polsce i wolność w Moskwie, to zmieni to formę rządu, wpłynie na zmianę stosunków socjalnych, ale stosunku narodu do narodu nie przekształci. Jak despotyzm nie sprowadził zlania się dwóch narodowości, tak nie sprowadzi go i wolność.

Polacy dla wolności nie poświęcą narodowości, nie zrzekną się tradycji, obyczajów, religji i języka. Wolność dla narodów niepodległych jest celem, dla podległych musi być środkiem tylko. Wol-ność jest tam, gdzie naród sam o sobie większością z własnego łona wyszłą, rozstrzyga. Jeżeli zaś moskale o losie polskiego narodu stanowią, mimo protestacji z jego strony, to naród polski wolnym czuć się nie może. Dla niego tyranja i przemoc pozostały te same, organa tylko wywierające ją, uległy zmianie. Czy car czy mużyk moskiewski na Polsce ciężyć będą, Polska wolną nazwać się nie będzie mogła.

Warszawa 19. kwietnia.

Z dniem dzisiejszym ukazał się w Warszawie pierwszy numer nowego czasopisma tajnie drukowanego, pod napisem *Prawda*. Na czele wydrukował ten pierwszy numer koncesję, uzyskaną od rządu narodowego. Brzmi ona dosłownie:

„Komitet centralny jako rząd narodowy, udziela niniejszem pozwolenie na wydawnictwo pisma pod tytułem Prawda, na zasadach jakie mu przedstawione zostały, z tem nadmienieniem, że pismo to, jakkolwiek przez rząd narodowy upoważnione, nie będzie bezpośrednim wyrazem jego woli i opinji, o ile takowa objawioną nie zostanie w artykułach komunikowanych i drukowanych z wyraźnem wymienieniem, że władza narodowa umieścić je poleciła. Warszawa d. 10 kwietnia 1863 r. (L. S.)“

Redakcja Prawdy tłumaczy, dla czego zażądała koncesji od komitetu centralnego, w ten sposób: „Winniśmy także w kilku słowach objaśnić i usprawiedliwić znaczenie i potrzebę umieszczonej na czele pierwszego numeru naszego pisma koncesji rządu narodowego. Wiemy dobrze, że niejeden z gorętszych, nie zastanowiwszy się bliżej, widząc nas wyrywających się z pęt moskiewskiej cenzury, i zaraz własnowolnie poddających się kontroli naczelnej władzy narodu, z przykrością rozstawać się będzie z nadzieją wolnej prasy narodowej i przelęknie się cenzury, wskrzeszonej pod inną postacią. Są to jednakże przedwczesne i nierozważne obawy. Dziś, kiedy walka z wrogiem od trzech miesięcy zaledwie rozpoczęta a tak daleka od końca, nieoględną i szkodliwą byłaby jeszcze ta wzniosła i nieograniczona tolerancja wszelkich pojęć, ta swoboda myśli i słowa, którą pod nazwą wolnej prasy narodowej rozumiemy, której pragniemy jednozgodnie. Są wolności, które istnieć mogą tylko w wolnym narodzie.“

(Dz P.)

Z Łowickiego 20 kwietnia.

W dniu 18 kwietnia r. b. o godzinie 5 z rana oddział wojska moskiewskiego pod dowództwem pułkownika Krzywonosów w towarzystwie huzarów i dziczy kozackiej, plądrując prowincję poszukując powstańców, wpadł do wsi i gminy Łazy w powiecie łowickim, otoczył dwór i zaczął się do takowego siłą dobijać. Było to rano jeszcze, a właścicielka, Karolina z hrabiów Zboińskich Bromirska, wdowa, będąc słaba, spoczywała jeszcze w łóżku, nie mogła więc wizyty podobnej przyjąć. Wnet żołdactwo poradziło sobie, wybiwszy drzwi kolbami — wpadło do sypialni właścicielki i takową kilkakrotnie uderzyli kozacy batami, a odważny jeden kawalerzysta gołym pałaszem zranił w szyję, następnie przewróciwszy cały dwór, nie znaleźli nic oprócz jednej mezkiej koszuli, za którą zelżyli ją właściwemi sobie wyrazami, zrabowali zegarek, portmonetkę ze znaczną kwotą pieniędzy, a nawet i zbuntowane pończochy, na koniec zapalili las, i udali się do wsi Famułek w gminie Brochów, gdzie kolonistów Szymańskiego i Brzozowskiego zbili batami, aby ci powiedzieli, gdzie są powstańcy.

(Dz. P.)

Czas z d. 25. donosi;

Wiadomości z Warszawy z 22. mówią, iż wojsko moskiewskie wyprawione do Kampinowskich lasów dla wyszukania i wymordowania tych którzy z oddziału Remiszewskiego z pod Babic zdołali uratować się, poniosło znaczną klęskę. Zielone huzary gwardji przybyli tam pierwsi, a spodziewając się znaleźć tylko kilkadziesięciu bezbronnych, zapędzili się w lasy, gdzie przywitani celnemi strzałami licznego oddziału, na głowę pobici zostali straciwszy 300 przeszło zabitych i rannych. Głównie jednak przyczynili się do tej świetnej wygranej włościanie, wystąpiwszy bowiem w znacznej liczbie do boju — siekli zacięcie huzarów, przypominając im dobijanie rannych pod Babicami.

Dnia 20. zaszła utarczka na Podlasiu pod Królową Niwą w bliskości Terespola. Szczegółów jeszcze nie mamy.

W okolicy Myszkowa zaszła d. 24 bitwa. Oddział wojska moskiewskiego, przybyły tam na stację kolei żelaznej, przywiódł ze sobą czterdziestu kilku rannych moskali., czterech rannych powstańców i dwóch jeńców zdrowych. Żołnierze mieli w ogóle płaszcze pokrwawione. Gazeta Szląska donosi z Katowic telegramem wczoraj po południu, że pod Myszkowem zaszła bitwa, i że dwa mosty między Łazami a Myszkowem zepsute.

Zaszły na kolei warszawsko wiedeńskiej trzy potyczki jednego dnia.

Pierwsza z nich zaszła pod Rogowem na stacji koleji żelaznej, gdzie o godzinie 10. znajdowało się dużo rannych moskiewskich.

Pod Brzezinami była walka bardzo zacięta; do Piotrkowa przywieziono o 11. z rana trzech zabitych żołnierzy moskiewskich i majora.

D. 24. o godzinie 4. rano spotkał się pułkownik Alenicz na czele 600 ludzi z oddziałem polskim, nie wiemy jeszcze jakim, pod Jawornikiem; bitwa trwała do godziny 11. Plac boju przeniósł się od Jawornika, przez Żarki pod stację w Myszkowie. O godz. 2. widziano już tam moskali wracających. W dworcu leżało 60 rannych moskali.

Między Radomskiem a Kruszyną na północo-wschód od Częstochowy, Moskale odnieśli porażkę.

Komisarz wyprawy Łapińskiego Dowmuntowicz leży chory w Sztokholmie.

Nowsze doniesienia potwierdzają, że Wielopolski zażądał dymisji. Właściwym powodem ma być niezgoda z Bergiem. Pogłoska o spaleniu Pułtuska przez moskali, okazała się fałszywą. Był to zwykły pożar, który zniszczył dwa domy. Ile powstańcy zatrudniać teraz muszą moskali, ztąd można wnosić, że walka absorbuje coraz nowsze oddziały wojskowe. Załoga Warszawy zeszła na minimum. W braku ludzi straż placowa zamiast 24 stoi teraz po 48 godzin, nie zmieniając się. Żołdaki bardzo ztąd markotni. Tęgoborski, rodzaj ministra spraw zagranicznych przy Konstantym, wyjechał do Petersburga. Polak z rodu, jest on z charakteru kreaturą nadzwyczaj płaszczącą się przed tymi panami, którzy mają do rozdania urzędy, kresty i tytuły. Ma on w Petersburgu zdać prawdziwą sprawę z obecnego położenia Polski. Zdanie jego przedstawi zapewne carat mocarstwom zagranicznym. Od dawna to leży w naturze rządu moskiewskiego, iż nakazuje nieprawości, wyrządzane narodowi polskiemu, wykonywać przez złe indywidua, rekrutowane z łona narodu. I Tęgoborski należy do rzędu tych ludzi. Jest to człowiek ograniczony, ambitny i niewykształcony.

O. D. Ztg. donosi, że i jenerał Berg zagroził wziąść dymisję, jeżeli mu nie nadeszlą stotysięcznego korpusu armji. Zdaje się że weźmie dymisję.

W liczbie przyprowadzonych z Radomia do Warszawy, a przeznaczonych na Sybir osób znajduje się trzy kobiet.

Z Warszawy donosi Czas: „Żołnierze policyjni Polacy mają być wydaleni ze służby, a miejsce ich zajmą żołnierze z gwardji, moskale, na czem nic zapewne publiczność nie traci. Słychać

także, że i Łowszyn oberpolicmajster oddalał się; a kandydatami na jego miejsce są jenerałowie Witkowski i Sierzputowski.

W tych dniach wyszedł od Berga projekt, że każdy powiat ma być podzielony na sześć okręgów, a w każdym takim okręgu będzie oddzielny naczelnik wojenny, posiadający odpowiednią siłę zbrojną, a nadto rozkazywać on będzie bezpośrednio burmistrzom i wójtom gmin, którzy dostarczać mu będą codziennie straż z kilkunastu ludzi złożoną i 18 podwód. — Rada administracyjna wydała polecenie do wszystkich władz, aby urzędnicy, którzy jeden dzień do biura nie przyjdą i nieobecności swej nieusprawiedliwią, wydaleni byli ze służby.

W tych dniach podały się do dymisji rady powiatowe: stanisławowska, gostyńska, łowicka, kaliska, łomżyńska, opoczyńska. W ciągu dni kilku dymisje wszystkich bez wyjątku rad powiatowych dojdą do Warszawy.

Dziennik Powszechny ogłasza uwolnienie od obowiązków radcy stanu Edmunda Stawiskiego a nominację na prezesa banku polskiego Aleksandra Laskiego.

Do Schles. Ztg. donoszą z Wilna, iż 16. b. m. w Szosłach niedaleko koleji żelaznej wileńsko-kowieńskiej zaszła mała utarczka. Moskale mieli dwóch zabitych a 8 rannych, między tymi wyższy oficer Tego samego dnia było spotkanie pod Mertszem, gdzie powstańcy odnieśli korzyści.

Z Poznania donoszą 22 kwietnia: W Słupcy, o 2 mile od Pyzdr na samej granicy poznańskiej urządzili powstańcy formalną intendenturę. Pan Edmunt Taczanowski zakupił zboże od flisaków, których rząd pruski zatrzymał na granicy w dalszym spławianiu zboża Wartą z tego powodu, iż się nie wykazali paszportami wizowanemi w Warszawie. Szacują ogółem liczbę polskiego wojska, stojącego w okolicy Słupcy na 1500 ludzi, a w okolicach Pyzdr na 4 do 5000. W oddziale 400, o których przejściu i o francuzkich oficerach donieśliśmy przed parą dniami, znajduje się także jeden oficer angielski. W Koninie, gdzie stoją jeszcze moskale, żołnierze zabili żyda oberzystę nazwiskiem Feibelstock, co miało zrobić ogromne wrażenie pomiędzy starozakonnymi, równie jak oburzyło umysły Niemców tamtejszych, a nawet poznańskich, aresztowanie oberzysty Peschke, właściciela hotelu berlińskiego w Kaliszu, którego moskale uznali za podejrzanego politycznie. P. Edmund Taczanowski, dowodzący naczelnie w Pyzdrach, był przed trzema laty adjutantem Garibaldego, i wsławił się pod nim jako artylerzysta. Pod nim dowodzą po największej części Francuzi. Oddział jego składa się z piechoty, jazdy i artylerji.

Zarządził on pobór. Z samego miasteczka Pyzdr przystało natychmiast 50 ochotników. Na słupach poprzybijał orły polskie, malowane w obozie pod Biniszewem. Zajfryd oddał podobno dowództwo nad swoim oddziałem Zielińskiemu.

Z Ostrowa 22. kwietnia donoszą: „Granica od Poznańskiego znowu w tamtej okolicy jest otwartą. Wojsko polskie zajęło Błaszki. Dziś słyszymy w pobliżu Kalisza huk dział. Cała załoga tamtejsza wystąpiła z miasta i opowiadają o potyczce stoczonej dzisiaj pod Brzezinami. Na południe od Kalisza powstańcy mieli zająć lasy między Wieruszowem a Wieluniem. W Kole zeszłego tygodnia rekwirował oddział powstańców podwody, zkąd wnosić, że moskali tam już wcale niema, jak niektóre dzienniki niemieckie dotąd jeszcze utrzymują.“

Piszą z Włocławka d. 25.: Amnestja zaczyna wchodzić w wykonanie, prokonsulowie bowiem nasi, alias naczelnicy wojenni, pukają najprzód do więzienia każdego, o którym sądzą że był, albo może być w szeregach powstańców, a następnie wykładają zasady przyszłych reform i konstytucji za pomocą knuta.

Naczelnik wojenny miasta Włocławka, pułkownik Schilder-Schüldner, który pod Krzywosądzą tak świetnie odznaczył się rzezią bezbronnych, obdzieraniem trupów i rabunkami po domach, pragnie widocznie aby stan wojenny trwał ciągle; dla swoich korzyści materjalnych, rang i orderów, podsyca więc powstanie wszelkiemi sposobami. Przed tygodniem zaaresztowanych dwóch chłopów przybyłych z Lipnowskiego za własnemi interesami, zapytał pomiędzy innemi, gdzie są powstańcy? Chłopi odpowiedzieli: „Cały świat mówi że są, ale my ich tu nie widzieli;“ za to dostali na pamiątkę po 50 batów. Dwóm tutejszym czeladnikom, wracającym do domu o godzinie 9 wieczorem, kazał dać po 25 batów, ażeby się nie włóczyli. Przed trzema dniami Kuczkowski mularz, nie smakując w życiu obozowem, a może korzystając z amnestji, powrócil do miasta bez broni, Schilder, dowiedziawszy się o tem, kazał go porwać, i wyliczyć 100 batów na pierwsze powitanie. O! cudowne skutki amnestji! Jeżeli Kuczkowski nie zostanie na śmierć zabatożony, to zapewne dzieciom, wnukom i prawnukom przekaże, aby z obozu nie uciekali, a moskiewskim amnestjom nie wierzyli. W ciągu ostatnich dwóch dni aresztowano tu kilka osób, pomiędzy innemi p. Gliszczyńskiego. Tak na chybił trafił jednych biorą, drugich wypuszczają, słowem Schilder wszystkich popycha do ruchu.

Oddziały wojska, jeżdżące czwartą klasą przy wszystkich pociągach osobowych, strzelają często z wagonów do ludzi pracujących w polu, sądząc każdego powstańcem.

Czytamy w Presse:

„Urzędowa Lemberger Ztg. mozoli się, aby wytłómaczyć rząd w Galicji z kroków, przedsiębranych przezeń przeciwko ruchowi podróżnych w tym kraju i usiłuje bronić je, pomimo iż opinja publiczna potępiła tak zatrzymywanie po kolejach żelaznych, jak i policyjne rozporządzenia, które zorganizowały straż chłopską nietylko w pasmie pogranicznym, ale i w głębi kraju. Lemberger Ztg. twierdzi iż w tym względzie zarzucają wiele, co przy bliższem rozpatrzeniu się nie zasługuje na zarzuty. Przyznajemy to chętnie, jak zarówno niezapoznajemy trudności, zrodzonych dla rządu austrjackiego z powodu narodowej łączności Galicji z Polską insurgowaną. Ale jeśli urzędowa Lemb. Ztg. na skargę, że więzienia są pełne osób, które w potyczkach przyciśnięte, będąc poddanymi austrjackiemi, szukają schronienia na ojczystej ziemi, nic innego odpowiedzieć nie umie, jak tylko: „Całkiem naturalnie, albowiem jako zdrajcy stanu w Moskwie, są zbrodniarzami zakłócającemi spokój Austrji“ — to wniosek ten jest zaiste osobliwszego rodzaju. Podług naszego zdania zdrajca stanu w Moskwie, niepopełnia „już naturalnie“ zbrodni zakłócenia spokojności publicznej w Austrji.

Kronika.

* Numer Reformy z dnia 25 kwietnia został skonfiskowany, a w drukarni tegoż dziennika przedsięwzięto rewizję.

* Korespondenci do rozmaitych gazet pisali wiele o dobrem lub złem usposobieniu żydów w Królestwie dla sprawy powstania. Opowiadano nam, za rzecz pewną że gdy powstańcy zajęli raz byli Olkusz, żydzi tamtejsi jak najlepiej się znaleźli. Wynieśli im wszystką żywność jaką tylko mieli; uraczyli wódką i piwem za darmo, tak że aż musiano uważać żeby kto miary nie przebrał. Gdy powstańcy na noc chcieli porozstawiać warty, żydzi się ofiarowali, że sami będą straż pełnić, i rzeczywiście porozstawiali straże, nie chcąc zezwolić na to żeby zmęczeni powstańcy tą służbą jeszcze bardziej się męczyli.

* W Krakowie po szpitalach, w których dość znaczna liczba chorych się mieści, z powodu nie wielkich dostatków w lokalach, pojawiać się zaczęło pewne zepsucie powietrza epidemiczne, utrudniające gojenie się ran. Pochodzi to zaś ztąd, iż małe sale zakładów klinicznych, muszą mieścić znaczną liczbę rannych, a miasto nie pomyślało jeszcze o wynajęciu sal w prywatnych domach, i o podzieleniu w ten sposób między siebie pomocy niesionej cierpiącym braciom, którym zagraża niebezpieczeństwo. Rannych wszystkich w Krakowie jest 125 — licząc już w to i tych, którzy w kilku prywatnych miejscach są pomieszczeni; — gdyby się więc ktoś tem zajął, możnaby przez zmianę i przez powiększenie lokalu zaradzić złemu W szpitalu św. Ducha zmarł z ran odniesionych pod Buskiem 29ty Emil Knaut, lat 26 liczący, rodem z Mińska. Pogrzeb jego odbył się dnia 24. po południu. Rano zaś o 10tej odprawiać się miano żałobne nabożeństwo w kościele N. Marji Panny, za duszę śp. Stefana Bobrowskiego.

D. 23. wywieziono ze Zamku 20 aresztowanych do Ołomuńca; a pod Krakowem przytrzymano 50 sztuk broni. Między wywiezionymi do Ołomuńca było 5 tylko rzemieślników, reszta zaś byli to po większej części z zagranicy przybyli do kraju emigranci, liczący się do inteligencji.

* Breslauer Ztng pisze, że Drezno, jako miejsce neutralne, jest teraz puktem zbioru „uciśnionych“ Polaków i Moskali, i cieszy się tem że przynajmniej w jednem Dreznie niema nieprzyjaźni między niemi, a tylko damy polskie i moskiewskie ubiegają się o pierwszeństwo co do pięknośći i wytworności strojów! Nie podzielamy wcale radości korespondenta do Bresl. Zeitung z tego powodu, i dziwimy się mocno, że „uciśnieni“ Polacy nie wiedzą, gdzie ich miejsce, a owym eleganckim damom radzilibyśmy miasto rywalizować w strojach z Moskiewkami i szumieć po belwederze drezdeńskim, aby wróciły do kraju i skubiąc szarpje opatrywały rannych lub szyły koszule.

* Jak donoszą do Poznańskiej Gazety, szewc Hofmann z Kościana ofiarował się hr. Zygmuntowi Wielopolskiemu, że mu stanie do pojedynku za ks. Napoleona. Jako miejsce spotkania podaje mogiłę Wandy pod Krakowem.

Ostatnia poczta.

Podana wczorajszym telegramem wiadomość z pisma Vaterland, które jako organ arystokracji austrjackiej miewa często bardzo pewne wiadomości, brzmi dosłownie: „Dowiadujemy się z szczerą radością, iż Austrja poczyniła kroki dyplomatyczne u gabinetu petersburskiego na korzyść katolików polskich, i to w osobnej nocie, którą już jakiś czas przed wspólną notą trzech mocarstw do Petersburga wysłano. Jakie przyjęcie znalazła ta nota austrjacka w gabinecie petersburskim, nie wiadomo nam. Z drugiej strony możemy wiadomość wiedeńskiego korespondenta iż z Rzymu nadesłano dziękczynne uznanie kroku, który austrjacki rząd w interesie katolickiego kościoła już teraz uczynił, ogłosić jako fałszywą.“

Dalej zaś pisze Vaterland, iż ma wiadomość z Rzymu, że chociaż *rząd papiezki* dał pobudkę mocarstwom katolickim do poczynienia na rzecz Polski przedstawień swych w Petersburgu, to przecież *papież sam* w drodze bezpośredniej nie uczynił żadnego kroku co do pomocy dla uciśnionych katolików polskich.

Dwie te wiadomości zestawione, stwierdzają więc, że słusznie Donauzeitung wiadomość o liście papiezkim podała jako błędną (irrig). Nie były to bowiem listy papiezkie, lecz mogły być ustne negocjacje przez nuncjuszów, oparte na piśmennych depeszach gabinetu rzymskiego, które wzywały obadwa cesarstwa katolickie o pomoc dla katolików polskich, i które dały pobudkę Austrji do wysłania owej osobnej noty do Petersburga, wyprzedzającej późniejszą wspólną interwencję.

Zdaje się iż wysłanie tej noty osobnej spowodowane oporem Anglji, aby sprawę katolickiego kościoła nie podejmować w wspólnie czynionych z nią krokach.

Wiadome jest sfałszowanie ukazu amnestyjnego przez gabinet petersburski, gdy go telegrafem przesyłał za granicę. Wypuszczono naumyślnie najważniejsze miejsce, iż amnestja rozciąga się jedynie do wciągniętych do powstania.

Wiadome są zarazem i różnice, jakie zachodzą między ukazem datowanym z Warszawy, a ukazem datowanym z Petersburga. Z tego powodu interpelował Deman 21 kwietnia w parlamencie. Odpowiedź Palmerstona, podana w telegramie, była niedokładna. Brzmi ona dosłownie: „Między ukazami amnestyjnemi datowanemi z Petersburga a z Warszawy, zachodzi kilka różnic; lecz ja niemam dokładnych informacji w tym względzie Istnieje kilka wyjaśnień tych ukazów. Jedne osoby rozumieją go tak jak interpelant, (że i polityczni w tej sprawie więźniowie są ułaskawieni); inni utrzymują przeciwnie iż ukaz ten ograniczony. Ja tylko to powiedzieć mogę, iż spodziewam się że pierwsi powinni mieć słuszność Jest bowiem niepodobnem, nie uczuć, iż rząd moskiewski zapewne musi być bardzo boleśnie tem dotknięty, że jego wojska nieszczęśliwym sposobem popełniły w Polsce nie jeden czyn barbarzyńskiego okrucieństwa, i z tego względu potrzeba wielkiego aktu łaskawości, aby publiczną opinję Europy przejednać.“ Odpowiedź ta sędziwego naczelnika gabinetu angielskiego sprawiła wielką senzację. Potępiając urzędownie postępowanie wojsk moskiewskich w Polsce, wskazuje jak gabinet zapatruje się na ukaz z 12. kwietnia, i że stosunki jego z Moskwą muszą być bardzo nieprzyjaźne, kiedy oględny lord Palmerston tak publicznie ją potępił.

Presse otrzymuje z wiarygodnego źródła następującą wiadomość z Szwecji: „Sądząc ze wszystkiego, od północy przyłożą lont do podłożonej w Polsce miny. W Szwecji panuje wzburzenie, które niepodobna powstrzymać. Jeszcze większe wzburzenie panuje w Finlandji. Nienawiść przeciw Moskwie jest tam jeszcze zaciętsza niż w Polsce. Król w dwóch przeciwnych kierunkach jest party. Osobiście jest on całkiem stworzony do odegrania na Północy roli Wiktora Emanuela. Ale z drugiej strony stara się przez związki familijne na niego wpływać Moskwa. Pomimo tego jestem przekonania, iż król podda się w końcu tak potężnie, a nawet powiem, z największą gwałtownością występującemu ciśnieniu opinji publicznej, zważywszy że związki zawarte podczas odwidzin jego w Paryżu, zupełnie go owładnęły.“

Morgenpost otrzymała z Sztutgardu depeszę z dnia 24. b. m., według której Francja zawezwała rządy niemieckie, aby wzięły udział w krokach, jakie Austrja w sprawie polskiej czyni w Petersburgu. Po uprzedniem rychłem porozumieniu zgodziły się pojedyńcze rządy niemieckie na to, aby w miarę potrzeby robienie stosownych kroków pozostawić bundestagowi.

Natomiast donoszą do Kreuz. Ztg. z Frankfurtu d. 24. b. m., że depesza francuzka żądała od dworów niemieckich aby wraz z Francją nalegały w Petersburgu, wiele jednak dworów odmówiło żądaniu, tylko rząd badeński pokazał się przychylniejszym.

Od gabinetu paryzkiego wezwany gabinet włoski, aby się przyłączył do kroków dyplomatycznych trzech mocarstw w sprawie Polski w Petersburgu, miał według turyńskiej Opinione odpowiedzieć przychylnie, zastrzegając sobie przez wzgląd na własne stosunki polityczne, zupełnie wolność akcji.

Wedle korespondencji do Danziger Zeitung z Warszawy, większa część właścicieli kamienic w Warszawie nie płaci podatków, gdyż rzemiosła i handel upadły i mieszkający w kamienicach nie mają z czego opłacać komornego. Oprócz tego komitet centralny wydał rozkaz już dawniej aby nie płacono Moskwie podatków. Z tego powodu Moskale rozpisali licytację domów. Na termin nikt się nie zgłosił Nawet Moskale nie śmieli licytować.

Z placu boju następujące wiadomości przynoszą niemieckie dzienniki. Breslauer Zeitung pisze: Dnia 17 kwietnia z Kalisza i Sieradza wyruszyło 9 rot piechoty, 200 kozaków, półszwadrona huzarów, 50 objeżczyków i dwa działa, aby wytropić oddział powstańców, liczący 800 ludzi pod dowództwem Parczewskiego. Polacy cofnęli się przed przeważnemi siłami; jednak udało się Moskalom zaangażować ich dnia 20 kwietnia zrana pod Klinowem, a tegoż samego dnia wieczorem pod Sokolnikiem. Były to jednak nic nie znaczące utarczki między przedniemi strażami Moskali a tylnemi Polaków, w których pojmano tylko 2 kosynierów a kilku Moskali raniono. W nocy z 21 na 22 obozowali Polacy w Rudniku i ruszyli zrana do lasów, należących do Jaworzna, gdzie około 9 zrana rozpoczął się bój z Moskalami. Walczono tylko w tyralierce, bo atak masami był nie możliwy, ani artylerji użyć nie można było. Korespondent mówi, iż straty po obu stronach mogły być znaczne, ale wiadomości dokładnych nie ma. Polacy cofnęli się potem o godzinie 2 z południa do lasu, należącego do Dzierznika.

Tymczasem inny oddział moskali wyruszył z Częstochowy, aby uderzyć również na ten oddział polski, i wziąść go we dwa ognie. Zbliżywszy się został sam we dwa ognie wzięty. Drugi bowiem oddział polski, stojący w Miedzinie, uderzył na jego tyły. Przez cały dzień 23. kwietnia trwała walka zacięta. O rezultatach nic korespondent nie wie, domyśla się jednak, iż był niepomyślny dla moskali.

Jaka jest trwoga między moskalami, stojącemi w Sosnowicach, widać z innej wiadomości. We dnie spią tam moskale, a na noc udają się w las, obawiając się napadu.

Podług doniesień, jakie Krakauer Ztg. otrzymała, oddziały powstańców, które opuściwszy 21 b. m. wieczorem Gorenice i Poczaltowice, obozowały w lasach Rabsztyńskich, w Siemnieczuie i w Kluczach niedaleko Olkusza, wyruszyły dnia 22 b. m. z tych ostatnich miejsc ku Częstochowie. Za niemi wysłano szwadron dragonów i rotę piechoty z Olkusza. Bandy moskiewskie natrafiły w lasach Golczenickich na inny oddział powstańców. Rozpoczęła się walka, w której Moskale 4 zabitych i 7 rannych stracili. Dnia 22 wieczorem wyszła reszta garnizonu z Olkusza, lecz nie nadybała nigdzie powstańców. Dowódzcą powstańczych oddziałów w tamtych okolicach ma być Walery Kozłowski.

Dziennik powszechny rozbił, ujął i rozprószył znowu następujące bandy: koło Rypina rozprószył bandę co weszła z Prus do Królestwa. Oprócz tego ujął jakiegoś Podlewskiego z 12 buntownikami. (Dowódzca w Płockim zowie się Padlewski) Kiedy to się stało nie pisze biuletyn urzędowy. 16 kwietnia rozprószył bandę w Płockiem w borach Skempskich. W powiecie Lipnowskim rozprószył znowu tegoż dnia inną bandę. W ktorej okolicy, nie oznacza. Toż samo nie podaje daty, kiedy w gubernji Augustowskiej koło Sejn, już tylko pobił a nie rozprószył inną bandę podpółkownik Artemiew. 20 kwietnia jenerał-major Meller-Zakomelskoj za Pilicą koło Brzuzy rozprószył bandę Jankowskiego. 21 kwietnia zaś koło wsi Czermno, niedaleko Przedborza już tylko pobił inną bandę z 400 ludzi sztabskapitan Obuchów. 16 kwietnia rozprószył znowu w lesie Borowskim major Sternberg bandę Lelewela. Aż 70 powstańców tam padło! 15 kwietnia inna banda została rozproszona koło wsi Wodka Piebańska na Podlasiu.

W tych ośmiu walnych bitwach, stracili moskale wedle biuletynów razem 8 zabitych a 21 moskali było rannych! W przecięciu wypada na każdą bitwę po jednym zabitym i po $2^{3}/_{8}$ rannych.

Kraków dnia 25 kwietnia wieczór.

△ Donoszę wam dwie wiadomości z pola bitwy. Wczoraj miała zajść batalja między Kłobuckiem a Wieluniem. Opowiadają ją w ten sposób. Moskale dowiedziawszy się przez swego szpiega o miejscu obozowania oddziału Oksińskiego, przesłali czem prędzej sztafetę do Wielunia po większe jeszcze siły, a to dla tego, iżby wszystkich co do nogi wyłapać. Atoli trafem czy umyślnie dostaje się ta depesza w ręce Oxińskiego, ktory przeczytawszy ją oddał ją napowrót, aby doszła miejsca swego przeznaczenia. Oddział zaś ustawił w lesie w tak przykrej pozycji, iż po krwawej wkrótce zaszłej bitwie z jednego szwadronu dragonów moskiewskich tylko kilku czy kilkunastu miało uciec. Bliższe szczegóły, oraz potwierdzenie tej nowiny, doniosę wam później. Druga batalja zaszła także wczoraj czy przedwczoraj pod Pazurkiem (kolonja koło lasów Jamgrodzkich w Olkuskiem), gdzie nasi znieśli cały oddział moskiewski. Wysłany drugi oddział rozpoczął na nowo walkę, która nie wiem jak się zakończyła. Bliższe szczegóły, pod czyją wodzą, straty itd. dotąd niewiadome.

Dziś obiegają także zewsząd pogłoski o śmierci Czengierego, tego najokrutniejszego hana moskiewskiego, a to w skutek zaszłej batalji z oddziałem Czachowskiego czy też Łopackiego. Wiadomość ta pocieszająca potrzebuje także potwierdzenia Koło Trzebini skonfiskowano 60 sztuk broni.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Donoszą z Odessy pod dnia 21 marca: W ciągu upłynionego tygodnia sprzedano około 38.000 czetw. zboża. Nadeszły zamówienia z Marsylji i Lisbony, wskutek czego ceny podniosły się o 20 do 25 kop. na czetwerti. Pszenicę płacą według gatunku po 7 do 9 rś., żyto 4 $^1/_2$ do 5 rś.

— C. k. ministerjum skarbu, reskryptem z d. 18 kwietnia ogranicza rozporządzenie ministerstwa z dnia 11 lutego b. r. mocą którego zakazano wywozu i przywozu za granicę broni, kos itp., o tyle że zakaz wywozu kos tyczy się teraz tylko granicy Kongresówki.

— Z Wiednia donoszą pod dniem 22 kwietnia: Ceny okowity podniosły się nieco. płacono za towar gotowy po 42$^1/_2$ kr. za stopień. Na odstawy z późniejszym terminem kupca wcale nie było. W Peszcie sprzedano kilkaset wiader okowity po 43 kr. za stopień i wiadro razem z beczką. W handlu zbożowym jak wszędzie cisza nieprzerwana. W Anglji spichrze zapełnione dawnemi dowozami amerykańskiemi. I w Wrocławiu pokup zboża zupełnie ograniczony.

— Na targach obwodu stanisławowskiego płacą: mirę pszenicy 3 złr., żyta 2 złr. 10 kr., jęczmień 2 złr., hreczkę 2 złr. 10 kr., kukurudzę 2 złr. 20 kr., owies 1 złr. 20 kr. kartofle 80 kr.

Kurs lwowski, z dnia 24. kwietnia.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski	5	29	5	35
Dukat cesarski	5	31	5	36
Moskiewski półimperyał	9	10	9	27
Moskiewski rubel srebrny	1	75	1	77
Pruski talar kur.	1	66	1	68
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	75	75	76	40
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	79	54	80	24
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	63	74	38
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	80	75	81	50
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	211	25	213	—

Kurs wiedeński, z dnia 24. kwietnia.

	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	75	20
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	90
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	795	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	203	60
Londyn 10 funtów sterlingów	112	10
Dukaty cesarskie sztuka	5	37
Srebro za 100 zł. w. austr.	111	75

Przyjechali dnia 24 kwietnia.

PP. Tuszkowski S. z Lublina, Rubczyński A. z Stanina, Malczewski J. z Skwarzawy, Bentkowski W. z Kijowa, Brześciański A. z Krakowa, hr. Dunin J. z Głęboki, hr. Rozwadowski W. z Kochanówki, Cieński L. z Okna, Kamocki A. z Dłutowa, Tretter H. z Łonia, Wysocki T. Hreborowa, Wojński A. Sambora, Ancuta S. z Kohajowa, Kopczyński I. z Roznoszyna.

Wyjechali dnia 24 kwietnia.

PP. Niezabitowski W. do Uberzec, Chojecki M. do Winogroda, Dzieduszycki S. do Gwoźdca, Nahujewski A. do Czernicy, Pomezański J. do Czerczy, Jałowicki F. do Korołówki, hr. Hauke J. i ks. Wittgenstein A. do Krakowa, Wojczyński A do Suchowiec, Czermiński S. do Mieczyszczowa, Hoszowski E. do Maydanu, Malczewski J. do Skwarzawy, Malczewski H. do Gniłowód, Płocki K. do Chorostkowa, Urbański W. do Kostorzyniec, Borowski L. do Radruża, Cywiński Ł. do Żółkwi.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Z drukarni K. Pillera.